

LITERATURA

A. Nizin, *Historia Jezusa*, Warszawa 1966; T. Haarbeck, *U podstaw wiary*, Warszawa 1975; W. Albright, *Od epoki kamiennej do chrześcijaństwa*, Warszawa 1967; J. Chmiel, *Stan współczesnych badań biblijnych nad zmartwychwstaniem Jezusa*, w: RBL 27 (1974) 127—138; K. Sokółowski, *Z dyskusji nad zmartwychwstaniem Jezusa*, w: RBL 25 (1972) 223.

Iwona Śliwińska

BOGACTWO LITURGII OFIARY ODKUPIENIA

Z okazji obchodzonego Roku Odkupienia, kiedy ofiara krzyża, ciągle na nowo we Mszy świętej uobecniata, jest nam szczególnie bliska, domaga się ona zarazem głębszego wniknięcia w bogactwo jej liturgii. Temat to odpowiedni dla czcigodnych prezbiterów i — zdaję sobie z tego sprawę — nie bardzo przystoi profanom głos tutaj zabierać. Więć może nie głos, ale mały głosik szukający usprawiedliwienia w nauce ostatniego soboru czy też po prostu u św. Pawła. Wszak mowa tam o całym Ludzie Bożym, który uczestniczy jakoś w kapłaństwie samego Chrystusa. Tą urzekającą prawdą zafascynował się Marcin Luter tak bardzo, że zabrnął aż poza granice rzeczowej interpretacji, negując istotne wyróżnienie kapłaństwa hierarchicznego. Dla nas, katolików, wyróżnienie to jest oczywiste i — bardziej jeszcze — niezbędne, jednak liturgia, nawet w tej części, jaką spełniać mogą tylko ci, którzy zostali po temu specjalnie namaszczeni, jest własnością i radością całego Kościoła. Msza św. sprawowana przez samego tylko kapłana jest czymś uboga. W Polsce tak się właściwie nigdy nie dzieje, reprezentantem ludu jest przynajmniej ministrant. Ale pamiętam, jak niegdyś w Sztokholmie szukałam w niedzielę kościoła rzymsko katolickiego. Było już po południu, kiedy odnalazłam kaplicę przy jednym ze szpitali. Podchodząc do oszklonych ścian baraku zobaczyłam księdza zupełnie samotnie odprawiającego Mszę św. Przypomniał się nie tyle Wieczernik, co Ogrójec — „Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną...” (Mt 26, 40). Ks. Buczkowski odszedł od ołtarza, zapraszając otworzył drzwi... — „gdzie dwaj lub trzej są zgromadzeni w imię moje...” (Mt 18, 20).

Sobór ten wymiar wspólnotowy Mszy św. na nowo nam uświadomił. Zostało to w liturgii docenione i wspaniale rozwinięte, choćby

w modlitwie wiernych. To Lud Boży przynosi na ręce kapłana owoc pracy swoich rąk, kosztujący trudu i bólu. Jakimś marnotrawstwem byłoby nie położyć na stole ofiarnym tych rozlicznych naszych udręk, niedostatków, rozterek, niech się ich jak najwięcej przebóstwi aby mógł przebóstwić się ten świat. Ubogacono też czytania biblijne, wprowadzono piękny śpiew międzylekcyjny i wiele innych znaczących momentów liturgicznych — wszyscy to dobrze wiemy i wydaje się, że nie ma potrzeby nad tym się rozwodzić. Mam jednak pewne wątpliwości i stąd moje tutaj pisanie. Otóż dziwne niezauważenie, bez najmniejszego echa wśród wiernych, przeszła zmiana, bodaj najistotniejsza, w posoborowej liturgii Mszy św., jaką jest wprowadzenie czterech różnych kanonów w miejsce jednego, tzw. rzymskiego. Novum to rzeczywiście wielkie, zważywszy że ta właśnie część Mszy św. była niezmienna jeszcze przed soborem w Trydencie, kiedy Najświętszą Ofiarę w całości sprawowano w bardzo różnych rytach — z nich właśnie biorą się niektóre „nowości” obecnej liturgii. W Polsce kanonem rzymskim posługiwano się już w XI wieku, o czym świadczy sakramentarz tynecki, najstarsza nasza księga liturgiczna.

Kanon wraz z prefacją i „Sanctus”, tworzy modlitwę eucharystyczną, jest najistotniejszą częścią Mszy św. i o niej stanowi. Jak uczy instrukcja *Inestimabile donum* („Osservatore Romano” 4 (1980 r.)) „Odmawianie modlitwy eucharystycznej, będącej ze swej natury jakby szczytem całego obrzędu, jest zastrzeżone kapłanowi na mocy święceń ... Zgromadzenie nie pozostaje jednak bierne i bezczynne: łączy się ono z kapłanem przez wiarę i w milczeniu oraz okazuje swoją łączność poprzez różne sposoby uczestnictwa...” i dalej: „...na modlitwę eucharystyczną nie powinny się nawarstwiać inne modlitwy lub śpiewy ... żeby pomogła ona stworzyć prawdziwą wspólnotę, skupioną na sprawowaniu Pamiątki Pana.”

Ta wspólnota, jeśli rzeczywiście ma być prawdziwą, a więc pozbawioną wszelkiego zakłamania, musi budować się z tych, którzy wpierw sami odnaleźli się w prawdzie. Kanon jest nie tylko cudowną modlitwą, jest jakimś zatrzymaniem się we Mszy św., czasem danym, aby w milczeniu dokopać się do swego najskrytszego ja, być znów sobą i jako taki stanąć przed Panem. Stanąć razem z całym Kościołem żywych i umarłych, jeszcze walczących i już świętych, bliskich nam i dalekich. Nie może się to dziać tylko w sferze uczuć, ale i w woli i umyśle, wymaga pewnego trwania w czasie. Czas ten został skrócony do minimum w kanonie II. Podobnie jest w obrzędku grekokatolickim, ale tam prefację i „Sanctus” poprzedza dość długa ektenia błagalna, spełniająca rolę podobną do pierwszej części kanonu. Dla kogoś, kto wychował się na starym mszale rzymskim, tak bezpośrednie niemal przejście od „Sanctus” do Przeistoczenia bywa jeszcze pewnym zaskoczeniem. Niewiele dłuższy od II jest kanon III, wyróżniający się swą szczególnie serdeczną modlitwą za zmarłych.

Szeptany przez tyle wieków kanon I — „Ojcze nieskończenie dobry...”, zawiera w sobie harmonię właściwą najdoskonalszej sztuce sakralnej. Przywołuje sprawiedliwego Abla, Abrahama, Melchizedeka; uczy obcowania ze świętymi, których pozdrawia po imieniu, jak przyjaciół, i troskliwie zachowuje czas dla tych, którym nasza modlitwa może być pomocna. Słyszałam te słowa jeszcze kilka lat temu w Wielki Czwartek, za czasów starego proboszcza w moim rodzinnym mieście, a ostatnio z Watykanu, kiedy Jan Paweł II pasterkę odprawił.

Inny jest kanon IV — jakby odświętny, bogaty modlitwą chwalebna i przepięknym rozważaniem tajemnicy człowieczego losu, który przyjął Jednorodzony Syn, aby „...ubogim głosił dobrą nowinę o zbawieniu, jeńcom wyzwolenie, a smutnym radość”.

Czym wytłumaczyć, że w naszych kościołach modlimy się właściwie tylko kanonem III i — bardzo często — II, którego wybór, ze względu na znaczne skrócenie Mszy św. w jej najistotniejszej części, zdaje się wymagać jakiegoś usprawiedliwienia (Mszy św. dla małych dzieci, pod gołym niebem w złych warunkach atmosferycznych, czy też połączona z nabożeństwem, procesją...)? Rzadko tylko cała społeczność wiernych jest tak skupiona i rozmodlona, że „dojrzewanie” do spotkania z Panem w Eucharystii poprzez pierwszą część kanonu nie jest już potrzebne, a jednocześnie ogołocenie Najświętszej Ofiary ze słów nie koniecznych uwydatnia jeszcze samą jej istotę.

Chęć skrócenia całej Mszy św. tłumaczeniem nie jest, jako że zazwyczaj śpiewa się te części, które mogłyby być recytowane, a często liturgię słowa i pieśni wydłuża się ponad proporcjonalną miarę. Jednocześnie jakby „szkoda” było przeznaczyć te dwie czy trzy minuty więcej na samą modlitwę eucharystyczną, a przecież: można rozważać Słowo Boże samemu czy w kręgu, można ubogacać się mądrym i krzepiącym słowem kapłana przy różnych okazjach, można słuchać je nagrane na taśmie, czy odczytywać z tekstu napisanego, można śpiewać pieśni i piosenki religijne przed i po Mszy św., w czasie różnych nabożeństw, w domu rodzinnym czy na wędrownościach, ale uczestniczyć w Najświętszej Ofierze bez aktualnej łączności ze sprawującym ją kapłanem nie można. Tym samym te elementy Mszy św., które poza nią nie istnieją, powinny być zasadniczym i dobrze uświadomionym powodem spotkania się przy stole Przemienienia chleba i wina. Karmimy się Słowem i Chlebem — Słowo stało się obszerniejsze, bardziej zrozumiałe, a Chleb jakby spowszedniał. Spowszedniało nam To, co zawsze jest wydarzeniem nadzwyczajnym i jako takie powinno być przeżywane.

Reforma liturgii sprawiła, że nasz udział we Mszy św. stał się bardziej widoczny, ale czy naprawdę bardziej czynny i głębszy? Często, zwłaszcza w niedzielę w swoim kościele parafialnym, automatycznie już wstajemy i siadamy, bez namysłu odpowiadamy kapłanowi. Jest to poniekąd nieuniknione, bo przecież każda Msza św.

jest powtórzeniem, ale też każda jest odrębnym uobecnieniem nieskończonych wartości ofiary naszego odkupienia. Czuje się potrzebę odrutynizowania powtarzanych po wielokroć gestów i słów. Księża starają się „obudzić” wiernych własnymi słowami wstępu czy wezwania do odmówienia „Ojczy nasz”, proponują świeckim czytanie lekcji, bezpośredni udział w modlitwie wiernych, prowadzenie śpiewu. Zaproszenia te zostają przyjęte najbardziej ochoczo w dni szczególnie, kiedy chcemy modlić się gorącej, nie zawsze związane ściśle z uroczystościami kościelnymi. Wtedy modlitwa wiernych jest bardzo „nasza”, a nawet znajduje się we Mszy św. miejsce na odpowiednią poezję, często bardzo głęboką w treści i świetnie przekazaną. Ale o ile w ten sposób staramy się uświadomić sobie i przedstawić Panu Bogu nasze mniej lub bardziej lokalne sprawy, włączając je do trosk całego Kościoła, o tyle w modlitwie eucharystycznej ściślej się z tym Kościołem utożsamiamy, włączamy się w jego modlitwę uniwersalną. I tak modlitwa przez nas wznoszona zyskuje jakby większą rangę, staje się bogatsza, czerpiąc niejako bezpośrednio ze skarbcza całego Kościoła. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jakoś nie w pełni zdajemy sobie z tego sprawę, czego wyrazem jest brak zainteresowania tą najistotniejszą częścią Mszy św. podczas przygotowywania jej „oprawy” — wielokrotnie to obserwowałam; nigdy się nie zastanawiano nad tym, jakiego kanonu ksiądz ma zamiar użyć, nigdy też nie poproszono, żeby był to np. kanon IV. Upiększamy liturgię własnymi słowami i pomysłami, nie wykorzystując wprawdzie tego piękna i bogactwa, które jest w niej samej; jakbyśmy zapomnieli, że to, czemu mają służyć nasze różnie udane wysiłki słowne, Kościół z najwyższą godnością, spokojnie i wytrwale głosi właśnie słowami modlitw liturgicznych — „...jeńcom wyzwolenie, a smutnym radość”.

Gdańsk

IWONA ŚLIWIŃSKA

Ks. Jerzy Chmiel

IN MEMORIAM PROF. KAROLA ESTREICHERA

Prof. Karol Estreicher, ur. w 1906 r. w Krakowie, wybitny historyk sztuki, humanista naszych czasów, człowiek kultury, który położył wielkie zasługi przy rewindykacji kościelnych zabytków sztuki po II wojnie światowej, zmarł w Krakowie 29 kwietnia 1984 r. W 30 dzień po zgonie została odprawiona Msza św. w Bazylice Mariackiej w Krakowie przed tryptykiem Wita Stwosza.